

Interpelacja
Łukasz Wantuch
Radny Miasta Krakowa

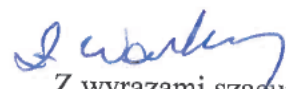
KANCELARIA RADY ^{Kraków} 10.07.2018
I DZIELNIC KRAKOWA
SEKRETARIAT
wpłynęło 10 LIP. 2018
dnia:
Nr
Podpis

Szanowny Panie Prezydencie

Na ostatnią sesję przygotowałem projekt uchwały kierunkowej dotyczącej ograniczenia koszenia w celu zachowania bioróżnorodności, ostatecznie jednak, po rozmowie z radnym, postanowiłem go nie zgłaszać. Uznałem, że moje intencje mogą zostać źle odebrane, jako próba szukania oszczędności. Uważam jednak, że są miejsca w Krakowie, gdzie można ograniczyć koszenie według zasad opisanych w projekcie uchwały.

Zwracam się z prośbą o wprowadzenie w życie tych zasad na terenie pośrodku rond, np. Ronda Barei, bez dostępu mieszkańców jako obszaru pilotażowego.

W razie jakiś pytań i wątpliwości, proszę o telefon, mój numer to [REDACTED]


Z wyrazami szacunku
Łukasz Wantuch
Radny Miasta Krakowa

UCHWAŁA nr RADY MIASTA KRAKOWA z dnia r.

w sprawie ustalenia kierunków działań dla Prezydenta Miasta Krakowa w sprawie ograniczenia do minimum koszenia trawy w miejscach nieuczęszczanych przez ludzi w celu zachowania bioróżnorodności

Na podstawie art. 18 ust. 2 pkt 2 ustawy z dnia 8 marca 1990 r. o samorządzie gminnym (tekst jednolity: Dz. U. z 2016 poz. 446 ze zmianami) Rada Miasta Krakowa uchwala, co następuje:

§ 1

Ustala się dla Prezydenta Miasta Krakowa kierunki działania polegające na podjęciu wszelkich możliwych, koniecznych i prawnie dopuszczalnych działań polegających na ograniczeniu do minimum koszenia trawy w miejscach nieuczęszczanych przez ludzi w celu zachowania bioróżnorodności

§ 2

W przypadku terenu nieskosiłego, należy ustawić co kilkadziesiąt metrów informację w języku polskim i angielskim „Teren nieskosiły w celu utrzymania bioróżnorodności”. Należy również dokonać podkoszenia 20-30 cm od chodnika, tak aby rośliny nie wchodziły na chodnik oraz żeby było wiadomo, że brak koszenia jest celowy i nie wynika z zaniedbania.

[wyłączenie jawności w zakresie danych osobowych; na podstawie art. 5 ust. 2 ustawy z dnia 6 września 2001 r. o dostępie do informacji publicznej; jawność wyłączył Ryszard Marek Pełnomocnik Prezydenta Miasta Krakowa ds. Ochrony Informacji Niejawnych]

Słusznie klniesz na kosiarzy. Koszenie trawy szkodzi i nie ma większego sensu



Po kosiarzach do akcji wkraczają pracownicy z dmuchawami, wytwarzając chmury spalin, hałas i tumany kurzu • Fot. Dariusz Borowicz / Agencja Gazeta

Trawę w miastach kosimy tylko po to, żeby było ładnie. A potem przerabiamy na nawóz, którym posypujemy trawę, żeby lepiej rosła, bo wysycha. Ten proces nie ma żadnego sensu ekonomicznego, bo ładnie nie znaczy zdrowo. Chyba, że lubimy mieszkać w okolicy o estetyce pola golfowego.

Godzina 6.55. Za oknem pierwszy kosiarz odpala służbową podkaszarkę spalinową. Po chwili pod oknem działa ich już 6. Mogłem jeszcze chwilę pospać, ale nie dam rady. Zwijam się i jadę do pracy. Po drodze mijam traktor z podczepioną kosiarką. Ekipa zajmująca się usuwaniem trawy zappełniła już jedną wielką przyczepę i jest w połowie drugiej. Przed 9 rano! Niesamowita skuteczność. Tylko czy to ma jakikolwiek sens? Otóż... żadnego.



Jedno z warszawskich osiedli. Urobek na godz. 8:40. • Fot. Konrad Bagiński

Kilkaset metrów dalej obrywam po nodze garścią świeżo przemielonej przed podkaszarkę trawy – pan kosiarz się lekko zagapił. Nie mam mu za złe. W końcu walczy z tak niechętnie widzianym w mieście elementem wrogiej człowiekowi przyrody.

– Chodzi przede wszystkim o estetykę. Wydaje się, że skoszone trawniki wyglądają po prostu ładnie i schludnie. Przestrzeń miejska wygląda po prostu na zadbaną. Drugą ważną kwestią jest bezpieczeństwo – w niektórych miejscach zbyt wysoka trawa może zasłaniać widoczność. Mówimy tu w szczególności o przestrzeniach przy skrzyżowaniach – mówi w rozmowie z INN:Poland Mariusz Burkacki, rzecznik Zarządu Zieleni m. st. Warszawy.

– Ale są też oczywiście miejsca, gdzie trawa nie jest koszona. W wielu warszawskich parkach są pozostawione takie ostoje przyrody, gdzie różne organizmy mogą swobodnie się rozwijać, gdzie staramy się zachować bioróżnorodność, gdzie są zakładane łąki kwietne, które służą też owadom, w tym pszczołom. W obliczu tego, co się ostatnio z nimi dzieje, wymagają szczególnego wsparcia – dodaje rzecznik.

Przypomina też, że na niekoszonych łąkach łatwiejsze warunki bytowania znajdują jeże oraz gady i płazy.

– Kolejnym powodem koszenia traw w mieście jest fakt, iż niektórzy naukowcy twierdzą, że koszenie traw powoduje zmniejszenie się populacji kleszczy. I to w zasadzie wszystkie argumenty za koszeniem – mówi Mariusz Burkacki.

Co dzieje się ze skoszoną trawą? Czy nadaje się ona do przerobienia na kompost, czy musi zostać zutylizowana, czyli spalona?

– Z tymi kwestiami radzą już sobie nasi podwykonawcy – kwituje rzecznik Zarządu Zieleni m. st. Warszawy. Część trawy da się przerobić na nawóz, ale zbiory z niektórych miejsc są zanieczyszczone i nadają się tylko do spalarni śmieci.

Podejście wydaje się rozsądne, ale Zarząd Zieleni odpowiada tylko za część miejskich gruntów.

– My tak naprawdę zaczynamy działać od początku lipca. A więc nie odpowiadamy za obecne koszenia. Głównie zajmuje się tym Zarząd Oczyszczania Miasta – przypomina Burkacki.

ZOM zajmuje się więc obecnie koszeniem 1300 hektarów tzw. zieleni przyulicznej. Ale olbrzymia ilość gruntów należy też do innych instytucji, choćby wielkich spółdzielni mieszkaniowych, które mają własne plany koszenia. A te dodają, że zieleń jest koszona, bo tego chcą mieszkańcy. To fakt – na osiedlowych forach w obecnym okresie pojawiają się głównie dwa rodzaje narzekań. Jedni marudzą, że kosiarki od świtu nie dają im spać, hałasują i śmierdzą spalinami. Drudzy z kolei narzekają, że okolice bloków zarastają trawą i nikt z tym nic nie robi.



Koszenie traw w miastach to produkcja spalin i kurzu oraz niszczenie różnorodności biologicznej. Fot. Andrzej Michalik / Agencja Gazeta

Ci drudzy nie wskazują przy tym żadnych argumentów za tym, by trawa była równiutko skoszona – poza estetycznymi. Bo i tych argumentów praktycznie nie ma. Na dodatek kosząc trawę robimy sobie krzywdę. Razem z nią pozbywamy się bowiem... chwastów.

– Koszenie zapobiega rozmnażaniu się chwastów. Musi być rozróżnienie na chwasty i rośliny pożyteczne. Są przecież rośliny bardzo ekspansywne, które mogą zająć całą przestrzeń, a podczas koszenia trawnika są niszczone – mówi Mariusz Burkacki.

Pojawia się jednak pytanie, czym są chwasty. W naszych warunkach groźny jest np. osławiony barszcz Sosnowskiego, ale jego na miejskich trawnikach nie uświadczymy. Podczas koszenia pozbywamy się za to wielu typowo polskich, rodzimych gatunków, świetnie radzących sobie do tej pory w naszych warunkach klimatycznych.

Jest to na przykład owies brodaty, z końcem lata barwiący się na purpurowo. Ale ten kolor uzyskują tylko końcówki źdźbeł trawy. Po skoszeniu zostają jedynie pomiażdżone i pocięte łodyżki. Kolejnym gatunkiem, bezrefleksyjnie wycinanym jest łoboda tatarska, świetnie radząca sobie podczas suszy i bardzo skutecznie oczyszczająca glebę z metali ciężkich. Po skoszeniu tego „chwasta”, zostają połamane, suche badyłki.

Naukowcem, który od lat próbuje uświadamiać nam bezsens koszenia wszystkiego do poziomu gleby jest dr Piotr Mędrzycki, wieloletni pracownik naukowy Wyższej Szkoły Ekologii i Zarządzania, obecnie zajmujący się walką z barszczem Sosnowskiego. Twierdzi on, że polskie miasta są na najlepszej drodze do zniszczenia swojej różnorodności biologicznej, tak jak zrobiły to wcześniej inne europejskie metropolie.

Zdaniem Mędrzyckiego nieśłusznie zachwycamy się na przykład londyńskimi trawnikami. To monokultura, zostało tam kilka, kilkanaście gatunków roślin. Niemieccy czy holenderscy biolodzy są pod wielkim wrażeniem naszych trawników, uważanych przez wielu mieszkańców za nieestetyczne chaszcze. To przynajmniej kilkadziesiąt (według biologów ich liczba dochodzi do 200) niezwykle cennych przyrodniczo gatunków roślin, które oczyszczają powietrze i glebę z zanieczyszczeń, kumulują wilgoć i dają schronienie pszczołom i innym zapylaczom.

Jest jeszcze jedna ciemna strona koszenia traw w miastach. To potworny hałas. Na tego typu terenach nawet 80 proc. wykoszeń wykonuje się za pomocą sprzętu ręcznego, czyli na ogół spalinowych kosiarek i podkaszarek.

Zdaniem prof. dr hab. inż. Piotra Kleczkowskiego z krakowskiej AGH, są one agresywne dla naszych uszu, bo działają w najbardziej słyszalnym zakresie dźwięków. Równie uciążliwe są dmuchawy, którymi skoszoną trawę usuwa się z chodników. Te drugie wzbijają przy okazji olbrzymie ilości kurzu i pyłu. Oba typy urządzeń emitują też sporo spalin i to tuż pod naszymi oknami.

Jeśli nie chcemy narzekać na smog i hałas, może powinniśmy zacząć od ograniczania koszenia trawników do niezbędnego minimum? To się chyba w Polsce nie uda, bo nawet pobieżny przegląd mediów wskazuje na to, że równie często narzekamy na hałas kosiarek, co zbyt wysoką trawę na osiedlach.